

Jestem Bartek i chcę Wam opowiedzieć jedną z moich przygód.

Byłem w tajemniczym mieście Wokarku, w którym rządził Nienazwany - bardzo okrutny władca, wysyłający w nocy wielkie pajęczaki, by przejęły miasto! Nienazwany chciał, aby każde nowo narodzone dziecko przynieść je pod bramę Lewawu o dwunastej w nocy i wrócić po nie o świcie.

Chcąc wiedzieć jak to jest iść obok wielkich pajęczaków, postanowiłem pójść nocą z Łewapem sąsiadem Loraka, u którego wtedy przebywałem. Wyspałem się i wziąłem się do roboty.

- Radziłbym ci tam nie iść- powiedział Lorak.

- Dam sobie radę – odpowiedziałem.

Lorak pokazał mi jak wygląda miasto przez okno. Wszystko było oblepione pajęczakami! Przez chwilę myślałem, żeby się wycofać, ale nie mogłem tak po prostu zmienić zdania, ponieważ wyszedłbym na głupca. Wszedłem więc przez drzwi kominiarskie do komina, przez który dostałem się na dach. Przepychałem się przez stado wielkich stworów i powoli zszedłem po drabinie na ziemię. Z trudem dostałem się na drugi koniec ulicy, gdzie czekał na mnie Łewap ze swoim dzieckiem. Szliśmy długo, Łewap ze strachu cały drżał, więc postanowiłem zająć go rozmową.

- Łewapie opowiesz mi o tym Nienazwanym? – zapytałem.

- A co ci przyszło do głowy, żebyś ci o nim opowiadał? - z oburzeniem odezwał się Łewap .

- Proszę – dalej go męczyłem.

- No dobrze, ale tylko trochę – stwierdził.

- Legenda mówi, że panuje w tym mieście od niepamiętnych lat. A wszystko zaczęło się tak. Przyszedł kiedyś do miasta staruszek, który spytał czy może gdzieś tu zamieszkać. Pozwoliliśmy mu. Zamieszkał na zamku. Dziesięciu mędrców pokłóciło się o to, kto będzie z nich rządził miastem. Staruszek wykorzystał moment i namówił ludzi, żeby to on został władcą. Ludzie zgodzili się i od tamtej pory jest jak jest, czyli Nienazwany staruszek rządzi miastem –westchnął Łewap

- I wy nic z tym nie robicie? – zdziwiłem się.

- A co mielibyśmy zrobić? - spytał Łewap.

- Pokonać go, walczyć – odrzekłem.

- Walczyć, oszalałeś? To okrutne! W życiu!

- Więc trzeba znaleźć inny sposób, bez walki, przechytrzyć go.

Łewap nic nie odpowiedział. Wreszcie dotarliśmy na miejsce, gdy mieliśmy już odłożyć dziecko odezwał się głos:

- Łewapie, czy ktoś zagraża mojej władzy?

Łewap stojący jak słóp próbował wyjąkać: Tt...to wina Loraka. Ale ja w tym czasie wtrąciłem:

- Nikt nie zagraża twojej władzy o Panie, wszyscy cię wielbimy i podziwiamy!

Głos tylko się zaśmiał i ucichł. Odłożyliśmy dziecko i wróciliśmy, nie odzywając się do siebie ani słowem. Zmęczeni położyliśmy się spać.

Gdy się obudziłem, Łewap już wrócił po swoje dziecko, poszedłem do domu Loraka i wszystko mu opowiedziałem. Ta wyprawa była niesamowita i emocjonująca, nie sądziłem, że taka przygoda może mi się kiedykolwiek przytrafić.

Tosi Kosiacka

Antonina Kosiacka 5b